

„BAJKA” Michała Świetłowa w Państwowym Teatrze Polskim w Szczecinie

WARTYKULE p. t. „O rewolucyjnym marzeniu i nowej rzeczywistości” — na marginesie „Bajki” M. Świetłowa — pisaliśmy:

„W „Bajce” (i ten moment jest chyba jednym z najistotniejszych) rozwiązany został konflikt między rzeczywistością i marzeniem. Konflikt ten był charakterystyczny dla ginącego świata wyzysku i niewoli. Marzenie w tym świecie było formą eskapizmu, ucieczki od złej, brutalnej, beznadziejnej rzeczywistości. W „Wesele” Wyspiańskiego Poeta mówi o „tych wielkich pięknych rzeczach”, do których chciałoby się dojść, ale się po drodze kapituluje przed rzeczywistością. Taka rzeczywistość i takie marzenie tylko rozkladały ludzi. To był chory romantyzm.

A romantyzm Szurnika, Tani, Katii, Pieti, Wani, romantyzm profesora Anisimowicza jest ideą twórczą, zdrową, porównującą. Porwie ona urokliwym wielkością i prawdą nie tylko młodzież, ale i tych przedstawicieli starszego pokolenia, którzy jeszcze nie wierzą, którzy wahają się i stoją w miejscu. Romantyzm rzeczy wielkich okaze się silniejszy od intrygi, zdrady, zbrodni „byłych ludzi”, którzy bronią złą sprawę”.

A teraz jak wygląda ta próba „podróży w czasie” Michała Świetłowa na scenie Państwowego Teatru Polskiego w Szczecinie.

„Bajka” jest niewątpliwym osiągnięciem w naszym życiu teatralnym. Jest nim zarówno w zestawieniu ze sztukami se-

zonu ubiegłego jak i w zestawieniu z inscenizacją tej sztuki na scenie warszawskiej i katowickiej. Biorąc pod uwagę fakt, że Teatr szczeciński spełnia coraz poważniejszą rolę w życiu naszego społeczeństwa, należy do jego poczytna przykładać odpowiednią miarę. Dlatego też podkreślając wszystkie pozytywne osiągnięcia, należy otwarcie mówić o ich brakach.

Osiągnięciem „Bajki” jest jej realizacja techniczna. Mimo trudnych warunków scenicznych potrafił Sawan nadać sztuce zarówno odpowiednie tempo gry, jak i rozwinąć trudny problem sceniczny: przejścia od bajki do rzeczywistości. Zastosowanie drugiej kotary, przyciemniania w przerwach między obrazami, gra na proscenium były tutaj doskonałym wyjściem.

Nie sdołano natomiast pokazać w pełni tego, co jest istotne w tej sztuce — oblicza młodzieży radzieckiej. Rzecz jasna, że dla widza radzieckiego zagadnienie to nie istnieje — wystarczy sam fakt, że młodzież ta bierze udział w akcji. I w sztuce też jest stosunkowo mało takich momentów, ubocznych „poza akcyjnych” — które by nieprzygotowanemu widzowi ten pełny obraz dały.

Zadaniem reżysera było wszelkimi środkami, wybiegając nawet poza wskazania autora, przez odpowiedni dobór aktorów, przez pogłębianie sylwetek poszczególnych postaci przez kostiumy — to właśnie pokazać. Kto zna Związek Radziecki, kto zetknął się z jego młodzieżą, kto choćby widział „Młodą

Gwardię” ten wie jak daleko odbiegają postaci z teatru szczecińskiego od radzieckiej rzeczywistości.

Bo przecież na określony typ człowieka na scenie składa się nie tylko to, co on mówi, ale szereg czynników, których należy często szukać poza scenariuszem. Co więcej. Nie pokazując pełnych postaci, pozbawiono „Bajkę” jej atrakcyjności, — pozbawiono widza możliwości zobaczenia prawdziwej młodzieży radzieckiej.

„Odrealizowaniem” „Bajki” była również jej ilustracja muzyczna. Nie wdając się w ocenę samej muzyki Marka Andrzejewskiego, należy wątpić czy celowo było rezygnowanie z oryginalnej, coraz popularniejszej na całym świecie pieśni radzieckiej.

A teraz o grze samych aktorów.

W pełni realistyczną postać stworzyła Krystyna Feldman, Szurik — ten „szczeniak”, który pomaga i to rzeczywistość pomaga dorosłym, zachowując wszystkie zalety młodości, ma w sobie cechy powagi, młodzieży radzieckiej. (Ale na marginesie: syn radzieckiego profesora geologii nie musi chodzić koniecznie w drelichowych poręczach...).

Drugą pełną postać dał Stanisław Bryliński. Jego Arkadiusz Abramowicz-Pospiełow, to wyjęta z życia sylwetka rubasznego kierownika zarzuconej gdzieś daleko w tajdze placówki. Stworzył ją Bryliński b. prostym sposobem. Rezygnował z poprzednio często u niego spotykanych przeszarżowań, no i została dobra gra...

Trzecią żywą sylwetkę — o ile żywą może być postać

z pogranicza bajki i rzeczywistości — stworzył Zbigniew Sawan. Ni to kulawego, ni to diabła — kuternogę.

Gra pozostałych aktorów, a zwłaszcza Lidii Wysockiej, Kazimierza Peteckiego, Witolda Kaluskiego była oczywiście na poziomie znanym nam z nich poprzednich kreacji. Wysocka grała z pełną werwą.

Petecki dał typowego „profesora”, a Kalusi niemiejszy typowego „młodego zapaleńca”, tylko.. pozostaje tu stwierdzić co poprzednio: ma to mało wspólne, i z charakterem prawdziwej Katii i prawdziwego komsomolca.

W innych rolach wystąpili: Janina Szydłowska — Tania, Stanisław Jaszkowski — Wiktor, Jacek Żak — Moisiej, Leszek Szymocha — Jakub, Eustachy Kojalłowicz — hydrotechnik, Rajmund Fleszar — poszukiwacz złota, Starcami byli — Klemens Roman, Gustaw Rasiński i Henryk Sodalaki. Myśliwego grał Leopold Kitka-Sokołowski, a 3-ch dobrych poszukiwaczy złota stworzyli: Władysław Bugajny, Wiktor Grotowicz i Konstanty Krugłowski. Dwoma „ciemnymi typami” byli na scenie: Jan Daszewski i Jan Czabanowski.

Naprawdę doskonałą, zarówno pod względem pomysłowości jak i wykonania artystyczne go była dekoracja projektu Władysława Buśkiewicza i Andrzeja Sadowskiego.

Jak już zaznaczyliśmy sztuką mimo braków, jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem sceny szczecińskiej, a jako zapoczątkowanie nowego sezonu, jest dobrą wróżką na przyszłość. (em).